— Nnnudy! — narzekał do telefonu, pukając w blat biurka trzymanym w drugim ręku ołówkiem.

— Może wpadnę...? — kusząco zaszczebiotało po drugiej stronie linii.

— Do roboty?! — zakrzyknął. — Wykluczone!

— A kto jest w niej szefem? Nie przypadkiem Dziubasek...? — głos nie odpuszczał.

— Owszem, ale... — Zaczynał się weekend i jak zwykle został w pracy po godzinach i sam. Czekał na cholerną, spóźniającą się paczkę z zasranego Łubudubu, z ważnym niestety przedstawicielem pajęczego rodu. Jego zatwardziałość w sprawie kontaktów w miejscu pracy, zaczynała jednak maleć z każdym, wypowiadanym przez Maryśkę słowem. — Przyjedź — padło z jego ust po pięciu minutach jej kuszącego mamrotania.

>>><><<<

Maryśka nie wiedziała, czym jej Grzenio-Dziubasek zajmuje się w pracy. Był przystojny, miał gest, wśród znajomych nigdy nie tracił rezonu i mógł rozmawiać na każdy temat, a co najważniejsze, wszystkie koleżanki zieleniały z zazdrości na jego widok. Reszta była nieistotna, oprócz faktu, że czasami brakowało mu personelu i zmuszony na pozostawanie w robocie na noc, zainstalował tam podobno łóżko.

Przybyła w chwili przyjmowania przez Dziubaska niewielkiej paczuszki od uzbrojonych kurierów. Na wierzchu której, jej bystre oczęta odczytały:

„Uwaga niebezpieczeństwo! Nie otwierać!"

— Co to takiego, bomba?! — zapytała zaraz po odejściu posłańców. Grzegorz roześmiał się pobłażliwie.

— Tylko owad, koteczku.

— Jaki owad?!

— Nowy gatunek, odkryty niedawno w amazońskiej dżungli. Nie ma jeszcze polskiej nazwy.

— A jaką ma? — Maryśka zdecydowanie nie lubiła tych komarów i nie wysilała się na ukrywanie swych uczuć. — Hodujesz tu te...?! — Dreptała za nim coraz to wolniej do biura.

— Łacińską. Badamy je. To laboratorium — odpowiedział, a gdy ujrzał zgrozę odmalowującą się na jej liczku, dodał szybko. — To znaczy, naukowcy, laboranci i tacy tam... — pominął swój stopień docenta nauk przyrodniczych. — Ja administruję. — Co było poniekąd prawdą ostatnimi czasy, gdyż poprzedni cywilny pracownik został wywalony na pysk albo coś tam, za szemrane kontakty z obcokrajowcami.

Maryśka się nieco uspokoiła, ale przed wejściem w progi biura, wolała się upewnić:

— Ale to nie jest pająk...? Wiesz, jak ich nie znoszę...?

Grzegorz nie miał o tym pojęcia.

— Nie, nie pająk — skłamał w dobrej wierze. Nie zamierzał wszak otwierać paczuszki przy niej.

— To jak się nazywa?

Mężczyzna zerknął na trzymany w ręku dokument przewozowy.

— Wrednullussus Szybownikutussus Jadowitiantallis — odczytał. — Jakaś niegroźna muszka.

— Acha...

>>><><<<

Zajęli się sobą, leżanka udająca łóżko okazała się wystarczająco wygodna. Pośród odgłosów, jakie wydawali, niepozorne chrobotanie dochodzące z biurka, nie mogło być przez nich usłyszane. A potem, odprężeni, usnęli.

>>><><<<

Obudzili się w środku nocy, wbici bardziej w siebie aniżeli wtuleni, a gdy próbowali się poruszyć, nie zdołali. Oprócz kołdry opasani zostali dodatkową jakąś otuliną i tylko Grzegorz domyślał się, co to jest.

— Czysty kevlar — uznał bez dotykania substancji. — Tak, jak przypuszczałem, istnieje w stanie naturalnym i jest o niebo mocniejszy. — Sprawdził, czy może się jednak poruszyć. Nie mógł, więc zamruczał wyraźnie zadowolony: — Całe lata pracy nie poszły na marne.

— Jakiej pracy?! — wyszeptała przerażona Maryśka. Bardziej chyba jego spokojnym tonem, przypominającym bełkoty szalonych naukowców, a nie samym uwięzieniem.

— Trochę cię oszukałem, kotku — oznajmił przepraszająco. — To, widzisz, jest jednak pajączek i tak jakby samiczka...

— Co...?!

— Była tak jakby, na randce. No wiesz... Wysłaliśmy ją do kawalera i tak jakby rzeczywiście przyleciała z Amazonii. Mamy tam tajną placówkę, ale dla bezpieczeństwa, parki trzymane są z dala od siebie. Kiedy nadchodzi pora, kojarzymy je i zapłodniona samiczka wraca do rodzimego laboratorium. Tym, kieruję ja — dodał, nie bez dumy. Maryśka zaczynała się trząść. O tyle o ile, nici kevlaru na wiele nie pozwalały. — I będziemy pierwszym, w którym w warunkach hodowlanych, doszło do utworzenia kokonu.

— Ale, Dziubasku! Czy ty nie widzisz, że to my w tym kokonie jesteśmy?! Uciekajmy!

— Zapewniam cię, że nie potrwa to długo — oświadczył nadzwyczaj ciepło. Chciał ją także pogłaskać pocieszająco, ale niestety nie zdołał. — Nie ma potrzeby uciekać. Dwa miliony jajeczek. Okres inkubacji kilka godzin. Kiedy spaliśmy... Cóż, przyznaję, że w planach miała to być krowa i czeka już biedaczka, ale wyszło inaczej. W podróży... — Maryśka jęknęła po raz pierwszy. — Musiało się rozszczelnić, bywa. Na szczęście, samiczka nie uciekła i spotkał nas zaszczyt...

— Jaki zasz...! Aaa!!!

— Oho! — zaśmiał się Grzegorz. — Wygląda na to, że zaczęła od ciebie, a może... To by mi było na rękę, gdyby tylko ciebie...

— Ty gnoju!!! — zawołała Maryśka w panice.

— Dramatyzujesz, kotku. To nauka, a ja jestem ważny w tej grze. No, ale...

Maryśka zajęczała po raz drugi i zaczęła się wiercić. O tyle, o ile, nici nie pozwalały na wiele.

— Ty gnoju!!! — powtórzyła w rozpaczy.

— Powtarzasz się kochana — zauważył Grzegorz z niesmakiem. Maryśka zajęczała po raz trzeci, a potem zaczęła wyć. Gdzieś tak około kwadransa. Potem był charkot oraz konwulsje, a po godzinie wszystko się powtórzyło. U Grzegorza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 13.03.2018 14:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.